

Felieton - Refleksje z prowincji
Ryszard Sławiński

Kiedy po wyborach czerwcowych 1989 roku doszło do niekontrolowanej wyprzedaży a dokładnie mówiąc bezmyślnego przekazywania polskiej prasy z RSW „Prasa – Książka - Ruch” zagranicznym wydawcom, z czego skorzystali finansowo pojedynczy zarządcy starego/nowego systemu ale nie dziennikarze, mądrzy ludzie postanowili ochronić przed tym bezhołowiem media elektroniczne. Przy politycznym konsensusie 29 grudnia 1992 roku uchwalona została „Ustawa o radiofonii i telewizji”. Podobnie jak samorządowa, należy do niewątpliwych osiągnięć czasu transformacji. Błędem tego dokumentu jest powołanie spółek radio i telewizji według kodeksu handlowego, czyli spółek Skarbu Państwa, ale o szczególnym statusie, bo niekomercyjnych. Jak to się rozwinęło w praktyce nie będę rozważał choćby z racji ilości miejsca na felieton.

Niewątpliwym osiągnięciem tej ustawy było wywołanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. 9 osobowy organ, do którego kandydatów kierowały Sejm, Senat i Prezydent. Oryginalnością Rady był wybór co dwa lata trzech nowych członków. Ponieważ kadencja członka KRRiT trwała sześć lat, zawsze były w niej osoby w czasie, gdy po wyborach przychodziła do władzy nowa ekipa polityczna. Ta rotacyjność była formą kontroli następujących po sobie ekip rządowych. Media, czyli radio i telewizja a wybór ich władz należał do Krajowej Rady, musiały być publiczne i w swoich programach uwzględniać tych, którzy przegrali w wyborach jak i tych którzy je wygrali. Czy takimi były? Nie do końca. Pamiętam 2005 rok, gdy jako członek KRRiT pilotowałem kwietniową ustawę o opłatach abonamentowych zewsząd a przede wszystkim z Platformy Obywatelskiej było słyhać o konieczności rezygnacji z abonamentu radiowo-telewizyjnego. Nie pamiętam dokładnej daty ale jakoś pod koniec 2005 roku ówczesny szef PO pan Donald Tusk niezadowolony, że radio i telewizja nie dość uwagi poświęcają tej partii a faworyzują sprawującą wtedy władzę lewicę (SLD i PSL) zaapelował aby widzowie i słuchacze zaprzestali płacić abonament. Nie od razu ale wraz z upływem czasu mimo karania niepłacących, wpływy abonamentowe malały. Skoro tak wysoko postawiony polityk apeluje a niepłacenie to....

W wyborach w 2005 roku do władzy doszło Prawo i Sprawiedliwość. Jedną z pierwszych czynności była ingerencja w ustawę o radiofonii i telewizji. Nowelizacja z 29 grudnia 2005 roku rozwiązywała dotychczasową Krajową Radę Radiofonii i Telewizji a nowelizacja weszła natychmiast, bez vacatio legis. Wprowadzono wiele nowości, ale najważniejsze było rozgonienie składu podobno nadmiernie lewicującego Rady. W Sejmie brylowali wtedy dzisiejsi europejscy platformerscy demokraci – Paweł Kowal wtedy PiS, przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu i Antoni Mężydło także PiS – poseł sprawozdawca. Bardzo aktywnie zachowywała się Iwona Śledzińska Katarasińska z PO, której przyjemność sprawiało, że ten lewicowy (???) skład rozgoniono. W miejsce 9 osobowego składu wprowadzono 5 osobowy na pięcioletnią kadencję, czyli na tyle lat ile trwa kadencja prezydenta a wtedy objął ten najwyższy urząd pan Lech Kaczyński. Zlikwidowano rotacyjny wybór członków. Wybierano jednorazowo całą piątkę na 5 lat. Dwóch członków wybiera Sejm, dwóch wskazuje prezydent, jednego wybiera Senat. Trybunał Konstytucyjny wtedy pod przewodnictwem prof. Marka Safiana uznał, że jedynym niekonstytucyjnym przepisem był art. 21, który rozganiał KRRiT bez żadnego zabezpieczenia, co dalej z nami, bo przecież wybór na 6 lat jest kadencją. Nie o tym Trybunał

mówił a o tym, że tylko w przypadku tego artykułu nie było *vacatio legis* w tym znaczeniu, że nasze kadencje powinny się zakończyć wraz z wyborem nowych członków. Pierwszych członków nowej KRRiT wybrano 21 stycznia 2005 roku.

Po dwóch latach rządów PiS, następni, czyli Platforma i Polskie Stronnictwo Ludowe nic w sprawie ustawy o rtv, nie zrobiły nic lub bardzo niewiele, wydłużyły jedynie kadencje 5 członków do lat sześciu. Owszem próbowano na różne sposoby projektować wpływy finansowe, kreowano różne pomysły strukturalne, ale na tym się kończyło. W Sejmie nie pojawił się żaden istotny projekt. Wpływy abonamentowe malały, rosły wpływy z reklam i promocji, i telewizja oraz radio jakoś „się kulały”. Aż nadszedł rok wyborów 2015 roku. Niemal natychmiast władza PiS czyli „dobrej zmiany” przystąpiła do uregulowania sytuacji na rynku medialnym, po myśli nowej władzy. Najważniejszą kwestią było powołanie Rady Mediów Narodowych, której najglówniejszym zadaniem jest powoływanie władz Telewizji Polskiej i Polskiego Radia. Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji wybito zęby. Istnieje nadal, ale zajmuje się koncesjami dla radia i telewizji, oraz od czasu do czasu wzniecaniem niezdrowych akcji politycznych, osłaniających obecną władzę i ugruntowujących media publiczne jako media rządowe, wręcz partyjne,

Nowa koalicja po 15 października – słusznie – zapowiada szybkie i radykalne rozbicie kadrowe i strukturalne obecnej telewizji, choć również radia i przywrócenie im charakteru nadawców publicznych. Drugim, a może nawet pierwszym problemem okazuje się finansowanie elektronicznych mediów publicznych. Abonament nie działa należycie, wskreszenie go jest nierealne. Wszyscy zdrowo myślący buntowali się gigantycznym finansowaniem ich z budżetu. Argumentowaliśmy – słusznie – że te 3 miliardy budżetowych pieniędzy można było skierować na inne zaniedbane cele społeczne. Więc jak już zostanie rozbita znienawidzona, dezintegrująca społeczeństwo naszego kraju „szczujnia” to ta nowa będzie działać za...jakie pieniądze. Jeśli zostanie reklama, to z niej ten wielki, jeśli nawet zostanie odchudzony moloch, nie będzie miał wystarczających środków na wielokanałową działalność. Pojawiają się sugestie: pan Jan Dworak proponuje, że może by tak, jak w Stanach Zjednoczonych. PBS, czyli telewizja publiczna, mająca niespełna 2 procentowy udział w amerykańskim rynku telewizyjnym finansowana jest ze składek. Miałyby to być dobrowolne wpłaty osób fizycznych, firm, korporacji lub innych ciał i instytucji, którym zależy na dobru tej stacji. Z tym jednak, że politycy nowej a nawet każdej polskiej władzy nie chcieliby mediów o sile 2 procentowego udziału w rynku. Były minister kultury i dziedzictwa narodowego, przewodniczący sejmowej komisji kultury i środków przekazu Bogdan Zdrojewski sugeruje, by od każdego PIT-u z rocznego rozliczenia urzędy skarbowe potrącały na przykład po 9 złotych. Jeśli zachowają się wpływy z reklam, plus owe 9 złotych od PIT, to radio i telewizja będą mogły funkcjonować normalnie. Od siebie dodam pytanie, czy zreformowane media elektroniczne utrzymają horrendalnie wysokie wynagrodzenia czołowych „gwiazd”? Jeśli tak, to demoralizacja polityczna szybko się odtworzy. Kończę taką oto informacją. Tu na prowincji słysząc, że w warszawskich stacjach komercyjnych tworzą się grupy osób, które zechcą przejść do publicznych mediów, bo....tam takie pieniądze....Hm.

Ryszard Sławiński